

## JANUSZ CZAPLIŃSKI

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, konspiracja, gestapo, aresztowanie matki

### Aresztowanie matki przez gestapo i pomoc pani Czapczyńskiej

Mamę Gestapo zabrało do więzienia. Zaaresztowali ją. Wsypa. I znów zdarza się coś dziwnego właśnie, że tutaj u nas w domu po wyjeździe kapelana wojskowego została jego gospodyni nazwiskiem Czapczyńska. Podobne do Czaplinski, prawda? Podobne, prawda? To mylili. Dlatego podchwycili niektórzy, że matka była folksdojczką, bo ta Czapczyńska była. To była Niemka. Z domu Zauer. Wyszła przed wojną za męża za sierżanta, podoficera, który zmarł tam w jakichś okolicznościach powiedzmy naturalnych, jakiejś choroby czy coś. A ona była wdową i ksiądz kapelan wziął ją sobie za gospodynię. No Niemka musiała się walorami jakimś oznaczać jeśli chodzi o prowadzenie domu, o czystość, o dbałość, to te Niemcy mają wrodzone sobie. I była jego gospodynią. Ona owdowiała, ale strasznie lubiła dzieci i nas strasznie lubiła. To było coś takiego, że ja pamiętam, właśnie z przed wojny pamiętam, jak ona nas cukierkami [częstowała], mnie szczególnie. Cukierki to zawsze mi smakowały. Byłem łasy na to i ksiądz Nowak też. Taki przy tuszy był. No nie był jakimś grubasem, ale taki dobrze wyglądający. Miał sutannę i jak ja wszedłem, jak się przeżegnałem to on tutaj tak coś poruszał gdzieś tam ręce i cukierka mi dał. Ooo to było, ja jak już widziałem, że on już tak ruszał tymi rękami, bo tych kieszeni to ja nie widziałem, bo to sutanna, to że ja coś zaraz dostanę. No a później było tak, że ktoś mnie nauczył brzydkich słów. I to była dla mnie straszna kara, jak powiedziałem coś bardzo brzydkiego. Znaczący to nie było w porównaniu z dzisiejszym słownictwem, to tam było coś pupcia, jakaś lupcia, coś takiego, coś tam jakieś takie słowa mówiłem. Jak ksiądz to usłyszał. Jezus Maria. Cukierka mi nie dał, jakąż to była dla mnie straszna kara, to do dzisiaj to pamiętam. I bardzo nas lubiała. I było tak, że jak myśmy robili wycieczki samochodem, czyli do Konopnicy to już bardzo daleko, nad zalew. Tutaj był młyn, gdzie teraz jest zalew, był młyn i tam takie bajoro. No niewiele większe od tego mieszkania w którym jesteśmy. No to to było prawie jezioro olbrzymie dla nas, wycieczki. Albo Sławinek. Do tych źródełek tam. Jezus Maria, toż to było. To był raj. I co. Rodzice w pewnym sensie mieli z tego powodu wielką

wygode. Zabierali właśnie tą gospodynię tego księdza, a ona miała wielki zaszczyt, że z komendantem garnizonu, z pułkownikiem Czaplńskim na Sławinek jedzie. Ona tak to rozumowała. Żona, wdowa po sierżancie tak jest traktowana, że ją zabierają, że może się dziećmi opiekować, że myśmy ją lubili, prawda. To było coś wspaniałego, ona była sercem i duszą nam oddana. I kiedy Niemcy wkroczyli, jego już oczywiście nie było, bo ewakuował się razem z generałem Smorawińskim i z całym sztabem, nawiasem mówiąc prawie nikt nie wrócił. Wrócili tylko ci, znaczy przeżyli tylko ci z tego sztabu generała Smorawińskiego, którzy przypadkowo nie wyjechali. Gdyby tata czternastego września wyjechał tak jak podają tutaj. Nie wiem kto to podaje tą datę trzynasty, to by nie przeżył. Zginąłby w Katyniu tak jak wszyscy zginęli. Właśnie, że nie pojechał, został do siedemnastego września i w ostatniej chwili wyjechał swoim samochodem. To ona nami się zajmowała. Bardzo była ma oddana. I kiedy tutaj gestapo zajęło siedzibę na Nowotki, obecnie Radziszewskiego, czyli ten budynek „Pod Zegarem”, to tam był. Nie wiem dlaczego ja mam nazwisko zakodowane w sobie, niejaki Gramer, ja to mam zakodowane, że on był szefem Gestapo. Ale widocznie on nie był, bo ja rozmawiałem tam, byłem, „Pod Zegarem”, tam jest taki Gramer nie odnotowany. Dlaczego Gramer? Gramer się mówiło i ona do Gramera. Ja pamiętam też, że „Gramer mówił to, Gramer mówił tamto”. Ona była Gramerem zachwycona. Chyba tak samo jak moim tatą, że przy takiej figurze jest, no ale to taka sytuacja była. To była prosta kobiecina. Jak mamę zaaresztowali Niemcy, to było tak, że przyszedł niejaki gestapowiec Lanl do nas i powiedział, że mama jest zaaresztowana, że siedzi, żeby tam coś mamie podać to on przekaże. Myśmy wiedzieli, że ona [pani Czapczyńska] jest z tymi Niemcami w takiej komitywie, że nas bardzo lubi i że mama jest aresztowana, i że pracuje w Gestapo, bo została właśnie kierowniczką kuchni tego całego budynku, tej administracji niemieckiej co tam kuchni prowadziła tym Niemcom. No myśmy już wiedzieli, było wiadomo co tam oni wyprawiają, jakie metody śledcze prowadzą, że tam jest, że jest aresztowana na zamku, że tam jest wożona na przesłuchania. I stało się w ten sposób, że przyszedł tutaj gestapowiec, niejaki, nazwisko. Ja tu mam nawet te takie dokumenty jego, bo on później prosił mamę na świadka jak już go sądziła nasza władza w czterdziestym piątym czy szóstym roku. Że on przekaże mamie, że mama jest, że będzie w kontakcie, że będzie się starał mamę w jakiś sposób tam oszczędzić i pomóc. I myśmy do niej to powiedzieli, że tak jest. Ona wszystko sprawdziła, jak to się mówi, i powiedziała, że bo tam się opiekowała taka nauczycielka co nas uczyła w szkole, z powszechnej szkoły. Mama była aresztowana to ona przyszła do nas do domu i razem z tą służącą się nami opiekowała i sklepem się zajęła. I ta Niemka powiedziała, że dobrze, ale ona już wie o tym, że mama jest aresztowana i mówi jak przywożą na śledztwo to ja pod drzwiami stoję i pilnuję żeby się matce nic nie stało. I była tak z tymi Niemcami, w takich układach, że po prostu jej się bali. Mamę nikt nie tknął palcem. Nikt. Z szacunkiem: „Pani pułkownikowa proszę mówić. Proszę tylko prawdę mówić”. Więc matka mówiła, że prawdę będzie mówić, no. Więc mówi: „Może

ktos sobie przyjął pseudonim „Czaplińska” jak ja miałam „Zalewska” pseudonim. Oni wiedzieli, wszystko dokładnie wiedzieli. Wszystko, bo i później była konfrontacja z tym Galińskim, tego Bytysa zaaresztowali, strasznie go skatowali. Matka go ledwo rozpoznała, mówi przerażona wróciła to strzęp nerwów, ale wróciła. Niemcy przyszli i powiedzieli tak: „Jest pani wolna”, bo ta Niemka właśnie to powiedziała że: „Dlaczego ją tak pani broni?”. „Bo jej mąż uratował Niemieckich lotników”. Znow się lotnicy pojawiają. „I dlatego będę bronić”. I miała to argument, bo oni też wiedzieli skądś o tym. I mamę sądzili w kaplicy na Zamku. I powiedzieli tak: „Pani pułkownikowo. My wiemy wszystko. Jest pani winna. Ale gest za gest. Proszę iść do domu. Jest pani wolna. Ale jeszcze raz jak się pani wplącze w coś. Ma pani dzieci.” Trzy „K” wymienili: Kinder, Kuchen, Kirchen. I mama wychodzi. mówi: „To są dranie, teraz mnie zastrzelą. Ja tu wychodzę. Tyłem się do nich odwróciłam i idę. Wysłałam na dziedziniec.” Jakiś strażnik podszedł, do celi matkę, powiedziała jaka sprawa, czy on już wiedział, do celi [zaprowadził], żeby sobie wzięła swoje rzeczy i mama wróciła do domu. Lecz znowu jakieś dziwny zbieg okoliczności. Kiedyś to Leszek Siemion opisał pod tytułem „Kręgi życia”. Właśnie, takie kręgi życie zatacza nie wiadomo skąd i jak. I mama się znalazła w domu. No nie upłynęło tam jakiś czas znow jest w konspiracji, przecież to niemożliwe. No ale już dobrze trafiła do AK, ale już była ostrożna. Nie wiedziała wtedy, że to było AL. Ale drugim razem trafiła do AK.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-03-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Anna Stelmach, Katarzyna Dubiel
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"